

Zofia Pomian Pietka

Ballady





Zofia Pomian Piętka

Ballady



Zofia Pomian Pietka

Ballady

Wyd. 15

Białystok 2006

© Copyright by Zofia Pomian Piętka, 2006

Autorzy ilustracji: Czesława Urbańska, Renata Prokopiuk
Projekt okładki: Jerzy Nowicki
Korekta: Małgorzata Czarnocka



821.162.1-1

Wydawnictwo MULTI PRESS
Białystok, ul. Waszyngtona 25/16
tel. (0-85) 744-40-98
kom. 0-605-830-331

ISBN 83-919666-2-3

KP Białystok-EO-2007/35 913

Dziękuję za pomoc w wydaniu tomiku:

Pani Elżbiecie Daniluk
Państwu Halinie i Leonowi Strębskim
Pani Ewie Wiśniewskiej
Państwu Anecie i Piotrowi Putkom
Państwu Beacie i Janowi Kazberukom
Państwu Marii i Januszowi Marciniakom
Państwu Irenie i Ireneuszowi Ługowskim
oraz Redakcji "Głosu Siemiatycz"



*Dedykuję
mojej wnuczce Aldonie*

BALLADA O DZIEWCZYNIE

Już od dziecka nie było
Z nią rady:
W głowie jakieś ballady,
Przy kaganku po nocy
Czytanie.
Bywa, że kiedy wstanie
Wiersze mówić zaczyna -
Jakaś dziwna dziewczyna.
Trochę dzika, jakby nawiedzona,
Z książką gdzieś na miedzy
Się zaszywa. Czyta,
Płacze, śmieje się i śpiewa
O tym Józiu, co przyszedł
Z zaświatów.
Z traw i kwiatów,
Jak Świtezianka, wianki wije.
Albo sadi w ogrodzie lilije...
Bylicą, jak szarfą
Się przewiąże -
Jak te siostry z Balladyny,
Po których miłość
Miał zjawić się książę.
I tak rośnie trochę dzika,
Trochę zwariowana...
Ludzie ręką machali:
Nie udana...
Bez przyszłości dziewczyna,
Bez przyszłości...
A ona czeka na nadejście
Miłości tak wielkiej,
Dla której warta
Dać życie...
I przyszła - zjawiła się



... chwyciły wianek i serce dziewczyny

Skrycie...
W noc świętojańską
Dziewczyny porzucały wianki
Na wodę.
I ona rzuciła - popłynął...
Jakieś ręce młode chwyciły
Wianek i uśmiech dziewczyny.
Czy tak było naprawdę?
Nikt już nie pamięta.
Tylko zioła rosnące nad
Rzeką - łopian, bylica i mięta,
Lubią czasem bajać
O wielkiej miłości,
Co się zjawiała
Świętojańską nocą.

BALLADA O ZABITYCH DRZEWACH

Stały topole przy drodze
Wiodącej do mego miasta,
Jak rycerze na straży.
Nikt się nie ważył złamać
Jednej gałązki,
Nikt nie myślał, by kiedykolwiek
Mogły być ścięte,
Przestały istnieć.
Aż przyszli ludzie obojętni, obcy.
Nie wiem, jak im serce nie pękło,
Gdy wzięli do ręki piły, by zabrać
Życie drzewom,
Zapomnieli o piękna czarach,
Że ptaki śpiewają w konarach.
Jeden po drugim
Padali drewniani rycerze -
Widziałam ich nagie, obcięte ramiona.
Nie ma zielonej alei, nie ma topoli -
Nie będę pisać dalej,
Bo mnie serce boli.



... że nie zostało nic z tej tanecznicy

ZDZIWIENIE

Patrzył i patrzył,
I uwierzyć nie mógł,
Że nie zostało nic
Z tamtej dziewczyny -
Z błękitnych oczu,
Z długich blond warkoczy,
Z czerwieni ust, którym
Skradł pierwszy pocałunek.
Patrzył i patrzył,
I uwierzyć nie mógł,
Że owa pani
Jest tamtą jedyną,
Którą błagał
O jedną, małą
Iskierkę miłości:
"Baśnią i szczęściem
Chciał osnuć
Jej życie."
Patrzył i patrzył,
I uwierzyć nie mógł,
Że tę powiewną,
Lekką tanecznicę
Czas przeistoczył
W tę dostojną damę.
Lecz gdy zwróciła
Oczy w jego stronę,
Ujrzał to samo
Cudowne zdziwienie,
Które go kiedyś
Tak zauroczyło...



Malin nie nazbierałam, ale za to znalazłam poezję lasu...

BABIE LATO

Wysłano mnie na maliny,
Dano w rękę dzban.
Znałam balladę,
Co się z malinami wiąże:
Jakaś miłość, ból,
Jakiś książę - i szczęście...
Nie nazbierałam malin,
Ale za to
Znalazłam poezję lasu -
Cudne babie lato,
Co się czepiało włosów.
Przedziwna tęsknota
Snuła się po wrzosowiskach,
Niepowtarzalne piękno
Omotło moją duszę -
Poezja...

Dziś, kiedy czas
Srebrzy moje włosy
W snach widzę ścieżkę,
Maliny i wrzosy...
Wyciągam ręce, by chwycić
Te cuda -
Lecz to sen tylko, ułuda.
Ścieżka zarosła,
Las wyrąbali,
Wrzosy wycięli...
Miłość także czas
Nie ocalił...
Poezja tylko błąka się
Po wyrębach,
Szuka babiego lata...

KALINA

Nieopodal mojej wioski,
Na skraju, rósł
Duży krzew kaliny.
Wiosną bieleł się
Wachlarzami kwiatów,
Jesienią czerwieniał
Soczystymi jagodami,
Które leczyły podobno
Serce. Lubiliśmy
Ten krzew...
Później kalina stała
Się niemal święta:
Otułała dwie żołnierskie
Mogiły...
Byli młodzi - jeden
Dwadzieścia lat,
Drugi o trzy więcej.
Wytropiły ich niemieckie
Myśliwce, gdy wracali
Z bitwy o Mławę.
Kapelan poświęcił to
Miejsce.
Postawiono na grobach
Małe drewniane krzyżyki
Zrobione naprędce.
I tak śpią ukołysani
Legendą, otuleni liśćmi
Kaliny...
Tak oto żołnierska
Piosenka okazała się
Prorocza.
Paliliśmy świeczki
Na ich grobach...



... śpią legendą otuleni



Po latach zaprowadziłam
Mojego synka
Na mały żołnierski
Cmentarzyk. Pod kaliną,
U stóp tamtych grobów,
Zobaczyłam trzeci...
Czyj to był grób,
Matki czy dziewczyny?
Nie wiem. Ale wiem,
Że była to miłość,
Wielka miłość...
Napisałam o nich
Piosenkę:
Zaszumiała im kalina,
Zapłakała gdzieś
Dziewczyna na tę
Smutną wieść...

KONWALIE

Na ulicy mała dziewczynka
Sprzedaje konwalie,
Z pokorą patrzy w oczy
Przechodniów...
Wzięłam z jej rąk
Mały, biały bukietik...
Ogarnęło mnie wzruszenie
Pod wpływem ich woni,
Uroku czy swoich wspomnień -
Ktoś bliski przyniósł
Do mojego olsztyńskiego domu,
Wonią
Objęły cały pokój,
W blasku płonącej lampy
Ich małe dzwoneczki
Wyglądały niemal
Baśniowo...
Kiedyż to było? Tak dawno.
I oto znów niosę do domu
Baśniowe piękno -
Konwalie, zwiastuny wiosny.
Czytałam gdzieś,
Że w dzwoneczkach
Konwalii mieszkają elfy -
Zwiastuny miłości.
Jak wędzną konwalie,
Elfy ulatują... jak miłość.

BALLADA O MICHALE

Raz u wrót kościoła, raz u cerkwi proga
Modlił się i śpiewał do swojego Boga.
Jak świątek, co przycupnął gdzieś u wrót cmentarza
On starczymi ustami modlitwy powtarzał.
Raz - "Wiernuj wo jedyneho Hospodu Chrysta",
A raz - "Wierzę w Boga...", raz - "Dziwo radujsia"
I "Serdeczna Matko, opiekuj się nami...".
Ci, co znali go dawniej, to wiedzieli,
Że niegdyś nosił wodę Małce, drwa rąbał Racheli,
A w Zaduszki chodził od grobu do grobu,
Modlił się i śpiewał na cmentarzach obu.

O sobie tak mówił: "Ja tutejszy, ja Polak,
Ja z biedy poczęty...
Mówią, żem głupi - nieprawda...
Wiem, że Pan Bóg święty
Jednakowy w cerkwi i w kościele,
Ja wiary na polską i ruską nie dzielę.
Ja dawniej chodził do Grabarki i krzyż nosił duży,
Dziś nogi stare bolą i zdrowie nie służy.
A piękne odpusty bywały przed laty -
Każdy tam jechał, biedny i bogaty:
Ten handluje, ten gada, a ten Boga chwali,
Ludzie nie byli skąpi i grosza dawali.
Dziś się śmieją i mówią: - Ten Michał to głupi,
Chodzi taki obdarty, odzienia nie kupi -.
A ja mam piękne ubranie i czapkę jak nową,
Bo chcę godnie stanąć przed Nieba Królową.
Ona powie: - Michał przyszedł i jaki ubrany,
Zobacz Synu - zawoła do Pana nad Pany.
Pan Bóg ręką skinie, a ja się ośmielę
I zaśpiewam to, com śpiewał w cerkwi i w kościele.
Panu Bogu uśmiech zakwitnie na licach



Raz u wrót kościoła, raz u cerkwi progu

I powie: - Znam ciebie, tyś mi pieśni
Śpiewał w Siemiatyczach! -"

Aż kiedyś w Zaduszki ludzie się zdziwili,
Czemu Michał się nie modli, przy grobach nie śpiewa.
"Nie ma go" - mówili do siebie,
Nie wiedzieli, że Michał śpiewa Bogu w niebie.
Jeśli znajdziecie grób jego na cmentarzu,
Pomódlcie się, jak on modlił się za wasze
Dziady i pradziady.
Na tym koniec o Michale
Rodzimej ballady.

BURZA

Lato. Słońce piekło niemiłosiernie.
Wszystko ogarniała
Senność.
Z zachodu szła burza:
Niebo zaczęło ciemnieć,
Zrobiło się posępnie, groźnie.
Jaskółki latały tuż
Przy ziemi, to znów
Wznosiły się w górę
W swych barokowych
Piruetach.
Koniki polne i żuki kryły się
W trawę.
A niebo ciemniało, ciemniało,
Aż zrobiło się granatowe.
Nadbiegł wiatr - szaleniec -
Zaczął szarpać trawy,
Giąć drzewa! Bogu ducha
Winnymi ptakami rzucał,
Miotał w powietrzu!
Błysk jeden! Drugi! I grzmot!
Piorun uderzył w
Najstarszą z wierzb
Rosnących przy drodze!
Błysnął płomień!
Zapaliła się!
Byłaby pewnie spłonęła,
Gdyby nie rzęsy deszcz.
Tylko w środku
Tliła się przez
Całą noc.
Będzie rosła, wypalił się
Tylko środek -

Powiedzieli drugiego dnia ludzie.
Powiedzieli spokojnie,
Bo nie wiedzieli, że
Zginęło wiele istot:
Trzy małe wiewióreczki
Z matką, wiele gniazd
Ptasich, stary dzięcioł,
Co ogłuchł od pioruna.
Znów zaświeciło słońce.
Ludzie starzy wierzyli, że
W wierzbie, w którą
Uderzy piorun, zamieszka
"Złe", które będzie wodziło
Na pokuszenie i myliło
Drogę spóźnionym
Przechodniom, szczególnie
Tym wracającym z
Karczmy.
Dziś nie ma karczmy,
Ale kto to wie?

ZMIENNOŚĆ

Biała ławeczka
W sadzie wśród bzów
I dużo łez,
I gorzkich słów.
Odszedł pan,
Została pani
I ostry ból,
Co serce rani.
Myśli się rwały:
Czemu? Dlaczego?
Przecież oboje...
Przecież mi...
A wokół sad,
Pachnące bzy.

Za kilka lat
Siedzieli znów
Na białej ławce
Wśród lila bzów.
Nie było słów,
Nie było łez,
Pewnie miłości
Nie było też.
Patrzył w jej oczy,
Z pytaniem zwlekał.
Ona myślała -
Czemu powrócił?
Nikt go nie czekał...
Wstała, odeszła,
Skryły ją mgły.
Został samotny...
Pachniały bzy...



I czasami ktoś zapali znicz pamięci

BALLADA O ZABITYM SZCZĘŚCIU

W tamtym mieście,
Gdzie na scenę
Podawałeś mi fiołki
Razem ze szczęściem.
W tamtym mieście,
Gdzie nad Łyną
Kwitły dla nas
Polne kwiaty.
W tamtym mieście,
Gdzie czekałeś
Mnie na ławce
Przed teatrem.
W tamtym mieście.
Gdzie w majowy,
Wonny wieczór
Zamiast kwiatów
Na mym palcu
Zabłył błękit
Akwamaryny.

W tamtym mieście
Ktoś wypisał
Na kamieniu
Twoje imię
I czasami ktoś zapali
Znicz pamięci;
Polne kwiaty na kamienną
Złoży płytę...
Tamte miasto
Jest bez Ciebie
I beze mnie.
Tylko Łyna
Baśń opowie
O zabitym czyimś
Szczęściu...
W tamtym mieście...

TULIPANY

Elżbieta sadzi tulipany
Według kolorów,
Cieni i odcieni.
Każdą cebulkę ogląda,
Uśmiecha się do niej,
Jakby chciała tchnąć
W nią życie.
Wkłada do dołka,
Uklepuje, przyciska,
Otula ziemi kołderką.
Oczyrna wyobraźni
Widzi barwny tulipanów
Dywan:
Czy tylko właściwie
Ułożyłam kolory? -
Zadaje sobie pytanie
Pełna wdzięku
Ogrodniczka.
Białe obok azalii,
Aby miały w tle zieleni.
Różowe to radość -
Niech rosną na przedzie -
Radości wiecznie mało...
Czerwone to miłość -
Ukryłam je dyskretnie
W głębi, by było ciekawiej.
Żółte mają w sobie
Tyle słońca, że obsadziłam
Je wokół grządk, -
By stworzyły złotą ramę.
Łososiowe będą rosły
Obok nasturcji - to je
Ożywi barwą



Elżbieta zrywa tulipany

Ognia - pomarańczu
I czerwieni...
Liliowe... Któż to
Widział liliowe tulipany?
Bzy, irysy to co innego!
Ale tulipany?
A że fiolet jest piękny,
Będą rosły w samym
Środku grządki.
Pomarańczowe obok fioletu
Przypominają jesień -
A dobrze mieć
Wiosną trochę jesieni.
A opodał posadzi się kannę -
Niech się coś rumieni...
Piękny będzie ten
Gobelin tulipanowy
Na radość pszczół i motyli...
Mówi, na wpół do siebie,
Na wpół do nowo posadzonych
Kwiatów.
A wiesz, co najpiękniejsze
Elżbieto, że Ty potrafisz
Wyobrazić jesienią
Wiosnę...

ODA DO WARMIŃSKIEJ PIERZYNY

- z opowieści poety

O, dziwna miękkości
Warmińskiej pierzyny,
Co nastrajałaś tak dziwnie
Lirycznie.

Tyle ciepła i tyle radości -
Czułem się szczęśliwy
Mówiąc prozaicznie.

 Za ścianą, w puchach
 Takich samych
 Tonęła dziewczyna.
 A mnie się tak chciało,
 Aby co nocy, za taką ścianą,
 Aby co nocy zawsze
 Coś takie spało...

O, dziwna miękkości
Warmińskiej pierzyny,
O, błogie tonięcie
Aż po same uszy.
I nie chcę nawet
Szukać przyczyny,
Że mi z nogami
Ktoś wlaźł do duszy.

 Za ścianą już ucichł
 Szelest pierzyny -
 Ja długo nie spałem
 I pełen byłem

Jakiejś przewiny,
Że o kimś, co był
Za ścianą, myślałem...
Ale przemiła głębokość
Puchów tak mnie kusiła,

Aż w końcu zasnąłem.
Na sen mój zeszyły
Całe hordy duchów,
Lecz przed snem jeszcze,
Że kocham, pojąłem.

wiersz z 1950 roku

BALLADA O SZCZĘŚCIU

Szukała go na oślep,
Szukała po omacku,
Szukała go pośpiesznie,
Szukała go samotnie.
Szukała go w radości,
Szukała w nienawiści...
Nie wiedziała jednego,
Że nigdy się nie ziści...
O mało nie upadła
Po drodze gdzieś na dno.
Sądziła, że go ludzie
Nigdy nie odgadną.
A szczęście przeszło obok
Nie wsparte serca jałmużną...
Więc po co było szukać
Samotnie - na próżno...



I znikł duch księżnej Anny...

SIEMIATYCKA BALLADA

Czasami późno wieczorem,
Gdy gwiazdy na niebie świecą,
Można spotkać starszą panią
Idącą główną ulicą.

Ubrana w ciemną mantylkę,
Na głowie peruka biała -
Rozgląda się wokół,
Jak gdyby czegoś szukała.

Lubię tę starą ulicę,
Tę do pałacu drogę -
Musiała za to zbudować
"Niewiernym" synagogę.

Sfinksy stoją jak dawniej -
A wszystko jest inaczej -
Tutaj witała króla,
Gdy przybył do Siemiatycz.

Król, wielki miłośnik sztuki!
A patriota? Potomni niech sądzą...
Ona nie wybaczyła,
Wiedziała, że błędzą...

Uśmiecha się na widok Kościuszki,
Co stoi na jej placu:
"Twój portret, Naczelniku,
Wisił w moim pałacu.

Rozrosło się nam miasteczko,
Proszę Waszej Miłości,
Zawsze marzyłam, że złożę
W Siemiatyczach me kości".

Znikł duch Księżnej Anny
W resztkach lipowej alei.
Mówili mi o tym ludzie,
Którzy ją kiedyś widzieli.

DO KSIĘŻNEJ ANNY JABŁONOWSKIEJ

Twój duch, Księżno,
Wiódł mnie do tego
Miasteczka, które urzekło
Cię swoją urodą,
Które było Twoim
Ostatnim bastionem.
Chodzę alejami parku,
Twojego parku...
Kasztany kandelabrami
Rozbielają zieleni.
W najśmielszych marzeniach
Nie mogłam przypuszczać,
Że będę stąpać
Po Twych marmurowych schodach,
Oglądać cudowną panoramę
Wód z Twego tarasu.
Stałam w salonie, gdy
Wiatr poruszył firankę:
Może Twój duch,
Mądra Sapieżanko,
Czuwa nad pałacem.
Siedząc przy kominku
Zdawało mi się, że
Ciepło Twego serca
Ogrzewa salon,
Że za chwilę odsunie
Się kotara i wejdiesz
Dostojna w swym książęcym
Majestacie.
To na Twoje spotkanie
Król wstawał,
Aby Cię powitać.
Jak to się stało, Księżno,

Że musiałas z tego pałacu
Odejść na wieczne
"Wygnanie"?
Ty, która nie szczędziłaś
Ojczyźnie sił ani pieniędzy,
Nawet po śmierci złożyłaś
Ofiarę.
Twój pałac w Siemiatyczach
Rozświecił się luną
Na powstańczym niebie.
Spłonął w ostatniej bitwie,
Została tylko oranżeria,
Która wieloma oknami
Wspomina Twą wielką
Miłość do przyrody.
Takie to myśli snuły
Mi się po głowie, gdy
Siedziałam przed Twym
Portretem przez współczesnych,
Mniej lub wiernie,
Oddanym na płótnie.
Księżno, pałac w Kocku
Zwą Twoim pałacem.
Zostałaś w historii,
Zwyciężyłaś czas...



I zabożył się Drohiczyn świątkami Boruty

BALLADA O LUCJANIE

Drohiczyński Boruta
Nie z diabłem a z Bogiem
Zawarł swe przymierze.
Snycerz świątków podlaskich
Nie był rodem z piekła,
Jakaś lipa przydrożna
Pewnie go urzekła...
Tak ni stąd ni zowąd
Przy pomocy Nieba
Wystrugał Frasobliwego.
Sam się zafrasował,
Że Chrystus taki smutny,
Jako jego życie...
Wyrzeźbił drugiego
I całe ich rzesze
Ku radości bliźnich
I swojej wierze,
Że on chorybzdą, kaleką
A tak rzeźbić może...
Tyle mi łaski - modlił się -
Zesłałeś, o Boże.
Pewnieś mnie po to
Doświadczył cierpieniem,
Abym się zbratał z drzewem,
Został Twoim cieniem.
Nie wiedział biedny Lucjan,
Że Bóg go obdarzył talentem
W nagrodę
Za wyrządzoną mu przez życie
Szkodę.
Ukazał mu w drzewie
Swe święte oblicze,
A rzadko który rzeźbiarz

Ujrzy Boże lice.
Siedział w swej izdebce
Przy drzewie dni całe
I strugał figurki
Na tę Bożą chwałę.
Pracował czasem głodny
Bez zupy garnuszka,
Śpieszył się, by wykończyć
Swojego Kościuszkę.
A tu czekały klocki:
Na Krzyż, na Madonny święte...
I pasje do kościoła
Są nie rozpoczęte...
Modlił się do Ostrobramskiej,
By mógł Ją wyrzeźbić
I żadnego z promieni świętych
Nie wyszczerbić...
Zabożył się Drohiczyn
Świątkami Boruty,
Lecz największy krzyż
Stał przy świątkarza chacie,
Którą sam zbudował.
Wyrzeźbił Chrystusa
I sam się zafrasował:
Jak mogłem tyle męki
Zadać Tobie, Panie mój
Nad Pany?!
Jak mogłem ze spokojem
Rzeźbić Twoje rany?!

Dziś, kiedy zabrakło Lucjana Boruty,
Kiedy Bóg go powołał do siebie,
Pomyślmy o nim ciepło,
Jako o wybraną losu...
On pewnie teraz rzeźbi
Świątki w niebie...



Wyrzeźbił Chrystusa i sam się zafrasował

BALLADA O JAŚMINIE

On tak lubił wonny kwiat jaśminu
I przynosił jej całe bukiety.
Niestety... Nie znał
Legendy tych kwiatów,
Co zjawiły się skądys -
Z zaświatów... I symbolem
Ich jest śmierć...
W śmierć nie wierzył!
Zwyczajnie, jak młody,
Więc z powodzi białych płatków
Wróżył szczęście...
A legenda?
Legenda w prawdę się zmieniła:
Jakaś burza,
Wszechpotężna siła
Naznaczyła obojgu rozstanie.
Nie pomogły łzy, rozpacz,
Kochanie...
Na ułański wyruszył swój szlak.
Już nie jaśmin polubił,
Lecz maki,
Które kwitły na stokach klasztoru...
Biegł -
Nie dobiegł...
Czerwień zasłoniła drogę...
A dziewczyna?
Dziewczyna czekała -
Układała z jaśminu bukiety,
Całowała biel płatków.
Niestety, zapomniała o legendzie,
Która się sprawdziła...



Czekała, układała z jaśminu bukiety



Takie wiejskie "Dydko"

DZIWAK

- ballada

Po obu stronach gościńca
Rosły dziewanny,
Wokół których zwijały się
Pracowite pszczoły.
W powietrzu czuć było
Zapach zbliżającego się
Deszczu.
Przy przydrożnej kapliczce,
Ledwo widoczny,
Siedział ni to człowiek,
Ni świętek,
Ni jakieś wiejskie "Dydko",
Którym straszy się dzieci.
Nie, on nie straszył
A małym kozikiem
Strugał Jezuski
Tak prawdziwe i smutne
Jak on sam i boleść
Chrystusowa.
Strugał je prostotą
Swojego serca.
Pieniędzy od nikogo
Nie brał, bo i po co?
Bułkę lub kawał chleba
Dostawał od dobrych ludzi,
Jako i odzienie.
Kiedy padał deszcz
To się do kapliczki przytulał,
By mniej zmoknąć.
I tak trwali
Bóg i człowiek pospołu

W swej bliskości.
Czasem wyrzeźbił ptaszka
Dla Jadwisi, co mu ciepłą
Strawę dawała.
Albo krzyżyk na grób
Matuli, co go zostawiła,
Albo coś dla chłopaków,
Żeby go nie bili
Za to, że był głupi...
Pięknie wystrugał Jezuska
Księdzu, aby się modlił
Za matulę...
I tak żył sam między
Ziemią a niebem
Przy kapliczce,
Wokół której kwitły
Dziewanny.
Którejś wiosny zabrakło
Wiejskiego "Dydka".
Stara Jadwisia popłakała
A ludzie mówili:
Może i głupi był,
Ale pewnie będzie w niebie,
Bo ładne Jezusiki robił.



... głupi, a takie ładne Jezusiki robił

TATIANA

Ilekoć myślałam o wystawieniu
"Oniegina", zawsze bałam się,
Czy znajdę dziewczynę,
Która mogłaby zagrać Tatianę.

Kiedy zobaczyłam Ulkę,
Uwierzyłam w tę możliwość.
Wysoka, wiotka blondynka
O głębokim spojrzeniu
I wschodniej nieco urodzie -
Była wymarzona do roli
Tatiany. I stało się -
Ona nie grała Tatiany,
Ona była Tatianą -
Milcząca, wrażliwa, ufna,
Słuchająca głosu serca,
Romantyczna -
Z ufnością pisze list,
A odrzucona potrafi
Cierpieć w ukryciu.
I ta druga piękna księżna,
Królująca w salonach -
Na twarzy jej często
Króluje zamyślenie...
A kiedy zjawia się przed nią
Oniegin i rozpoznaje
W księżnej tamtą Tanię,
Błaga o przebaczenie
I choć o iszkierkę uczucia.
Tatiana, choć dalej kocha
Tego lekkoducha, ale
Jest wierna mężowi i
Za dumna, by zdradzać.

Spokojnie odpowiada Onieginowi:
"Nie trzeba szarpać
Dawnych ran.
Dziś do innego już należę
I będę mu oddana szczerze."

Ulka podolała tej roli
Znakomicie. A potem
Studia i praca nauczycielki -
W liceum w Siemiatyczach
Wykładała biologię.
Znalazła swoje szczęście,
Swojego Oniegina...
Ilekcję wpadała do mnie,
Wspominałyśmy tamten
Dobry czas w Teatrze "Metafora".
Aż kiedyś dotarła do mnie
Smutna wiadomość o jej
Ciężkiej chorobie, a później
Przyszło to najgorsze -
Ulka odeszła...
Zostawiła po sobie
Wielką pustkę - dwóch
Synów i męża -
Wszystkich bardzo kochała.

Pamięci
Urszuli Samosiuk



Długo czekała na ten znak pamięci

ZNAK PAMIĘCI

Przez pryzmat czasu
Mgłą wspomnień osnuty
Przyszedł list.
Charakter pisma
Zdradził adresata -
Głupie serce
Zaczęło tłuc się
W piersi.

"Przyjadę,
Zabawię dni kilka...
Cieszę się na spotkanie
I radość rozmowy".
Dalej, że zgorzkniał,
Czas go nie oszczędził -
Szron bieli skronie...

Tylko serce
Bije dawnym rytmem -
Miłość go wodzi
Dawnymi ścieżkami...

"Jeśli coś tam słyszałaś,
To słowa oszczercze".

Czytała długo...

Może za długo?

Potem odpowiedź:

"Wierzy, jest wzruszona...

Długo czekała

Na ten znak pamięci...

Nie, nic się nie

Zmieniło...

Tylko nie wie,

Czy będzie z nim

Się mogła

Spotkać".

BAJKA O KRWAWNIKU I DZIEWANNIE

Zalecał się Krwawnik
Do rosnącej opodal Dziewanny -
Wyniosłej, ślicznej, w siebie
Zapatrzonej - trochę dumnej,
Trochę szalonej:
Uśmiechnij się do mnie
Królowo ugorów.
Idzie chmura, pewnie będzie
Burza. Pozwól, że cię otulę
Swoim parasolem.
Żachnęła się:
Jak śmiesz, prostaku!
Co za propozycja?!
Nie zbliżaj się, bo
Pobrudzisz moje
Złote pantofelki!
Mówiąc to, wydeła
Pogardliwie usta.
I Krwawnik skulił się
Zawstydzony.
Nadbiegł wiatr. Ukłonił się,
Porwał ją do tańca.
Wiatr swawolnik
Zachwycił się Dziewanną.
Taniec był szybki,
Szalony.
Giął Dziewanną w obie strony,
A płatki z pięknego pióropuszu
Jeden po drugim spadały
Tworząc wokół nich
Złotą aureolę.
Nadeszła burza, deszcz
Padał rześisty.

Dziewanna odarta z piękna
Chwiała się to w jedną
To w drugą stronę
Płacząc deszczowymi łzami:
Cóż ze mnie zostało?
Pusty badyl rosnący przy
Drodze... Jakże mnie los ukarał.
A Krwawnik napojony deszczem
Rozwinął swoje białe baldachimy,
Z litością spogląda
Na Dziewannę
I myśli: pycha i próżność
Zgubiła cię, piękna i niedostępna!
Szkoda...

KWIATY BABKI MARIANNY

Kwiaty babki Marianny
Były pierwszym moim
Zauroczeniem.
Latem wokół domu
Kwitły pomarańczowe
Smolinosy.
Było ich tak dużo, że
Zdawało się, jakby dom
Płonął od fundamentów.
Jej oleandry sięgały
Sufitu roztaczając swą
Migdałową woń.
We wszystkich dziurawych
Wiadrach rosły chryzantemy...
Nie wiem czego w nich
Było więcej: różu,
Czy fioletu. Były cudowne
Nigdy więcej nie spotkałam
Podobnie pięknych:
Płatki zwijały się w rurki
I rozchylały na kształt
Róży czy piwonii.
A oleandry?
Będąc na Kaukazie widziałam
W Suchumi - cały bulwar
Tonął w krzewach oleandrów:
Białe, różowe, czerwone, bordo.
Niepowtarzalne piękno...
Mnie jednak piękniejsze wydały
Się różowo-białe kwiaty oleandrów
Babki Marianny.
Na rozłożystych krzewach
Dziesiątki wonnych różyczek...

Jak musiałaś cierpieć, babciu Marianno,
Kiedy żandarm niemiecki
Zachwycony ich pięknem,
Kazał załadować je na ciężarówkę,
By zrobić z nich prezent swej żonie
W Rzeszy.
Odwróciłaś się ku ścianie,
By nie widzieć,
Jak wywożą z domu
Twoją miłość.
Prosiłam Cię później, byś posadziła nowe.
Nie posadziłaś,
Brakło Ci sił...
Mówiłam Ci, że jak będę duża
To posadzę ich bardzo wiele.
Próbowałam...
Nie były jednak
Tak piękne,
Jak Twoje.



... a dziewczyna czekała

LEGIONOWA BALLADA

Śmierć to była z najstarszego
Zakątka cmentarza,
O której już dzisiaj
Nikt nie pamięta.
Nie pamięta i o tej dziewczynie,
Która śpiewała:
"Wróć, ucałuj..."
Nie wrócił...
Były tam różne
Złe i dobre wieści.
Ona wierzyła:
"Dam ci za to róży..."
I rośnie na mogile.
Nie! Nawet śmierć...-mówił-
Nawet śmierć
Nas nie rozłączy...
A żołnierze śpiewali:
"Bagnet mnie ukłuje,
Śmierć mnie ucałuje..."
I ucałowała...
Gdy niesione go na noszach
Zalanego krwią,
Podeszła cicho i dotknęła
Skrwawionej chusty-
Poszedł do wiarusów
Spod Olszynki, Lwowa
Limanowej...
Wszyscy oni spali
W żołnierskich mogiłach,
A świeciła im światłość
Wiekuista.
Dziewczynie napisano:
Imię... Nazwisko...

Że na polu chwały...
Pismo urzędowe, w które
Trzeba wierzyć.
Ona w tę śmierć nie chciała
Uwierzyć.
Nie mogła-
Przecież mówił-
Że nawet śmierć
Ich nie rozłączy.

Gasła, marniała, aż kiedyś
Znaleziona ja martwą
Z medalionikiem na szyi,
W którym była fotografia
Tego, który
Nie dotrzymał słowa.

NA LUDOWĄ NUTĘ

W warkocz spleć włosy,
Idź kłosy pozbierać.
Wrzesień się zaczął,
Już zakwitły wrzosa.
Fujarki grają,
Palą się ogniska,
Dymy się wloką
Nad kartofliskami.
Skiba za skibą
Odkłada się pole
A za oraczem wrony
Korowodem kroczą.
Skiba za skibą, bo
Siewna się zbliża.
Matko Częstochowska,
Skępska, Ostrobramska,
Rzucam to ziarno,
Ażeby wyrosło,
Ażeby plonowało.
Dymy się wznoszą
Nad kartofliskami,
W żarze ogniska
Pieczone ziemniaki...
W węzeł zwiąż włosy
I wrzosami przepleć...



...aż kiedyś zabrakło staruszka

BALLADA O KAMIENNYM SERCU

Przy drodze pod lasem
Leży kamień,
Na którym niegdyś
Siadywał stary żebrak.
Odpoczywał w drodze
Od wsi do wsi...
Żebrał, bo nie potrafił
Kraść.
Którejś wiosny nie przyszedł,
Bo wybrał się w podróż
Do wieczności...
Kamień leżał samotnie
Na skraju drogi
I czekał...
Tego lata zjawił się
Żebrak nowy, inny -
Biedniejszy -
Taki, co miał chałupę
I synów na urzędzie,
Tylko siły go opuściły.
Idzie więc pół-ślepy z prośbą
O lekarstwo i chleb -
Nie, nie do synów,
Oni daleko...
Pewnie by nie trafił...
Jak sprzedawali ziemię
To obiecali pomagać,
Obiecali...
Siedzi dziad na omszałym kamieniu
I prosi Boga o śmierć.
Może przyjadą...
A kamień myśli -
Nie... nie przyjadą,

Oni mają kamienne
Serca.
I naraz zamyślił się
Omszały:
Dlaczego ludzie swoje
Okrutne serca nazywają
Kamiennymi?

POMYŁKA

Pytasz, czy pamiętam,
Czy wspominam
Tamto miasto,
Skąd uciekłam
Bezpowrotnie...
Gdzie zamknęłam,
Zatrzasnęłam,
Przekreśliłam
Moje szczęście...
Nie, nic z niego
Nie pamiętam.
Prócz tej ławki
Przed teatrem,
Gdzie czekałeś
Lub czekałam...
Szmeru wody starej
Łyny na Podzamczu,
Małej ślicznej kawiarenki
W starej bramie,
Złotych liści
Roztrząsanych
Na spacerze...
Twoich wierszy,
W które dzisiaj
Już nie wierzę...
A kukulka czasem
W wróżbach
Się pomyli...



Bo to są róże zapomnienia

BALLADA O RÓŻY

Codziennie do kwiaciarni
Wchodziło ich dwoje.
Kwiaciarka witała
Ich uśmiechem.
Byli młodzi, piękni
I szczęśliwi.
On prosił o różę -
Na pytanie: - jaką?
Różę miłości - odpowiadał
Wskazując purpurową.
Podawała mu, a on
Wręczał ją dziewczynie.
Parząc mu w oczy,
Całowała wonne płatki -
Wychodzili otuleni
Radością życia i szczęścia.
Kwiaciarka odprowadzała
Ich wzrokiem...
Jakże piękna była
Ich miłość...
Minęło lato.
Któregoś jesiennego dnia
Przyszedł sam
W żałobie. Na pytanie
Sprzedawczyni, odparł:
Odeszła...
Wybrał białą różę.
Potem przychodził
Codziennie - podawała
Mu najpiękniejsze -
Wielka to miłość,
Co trwa poza grób -
Myślała.

Kiedyś przyszedł z inną
Dziewczyną.
Byli uśmiechnięci:
Proszę o pąsową różę.
Kwiaciarka podeszła do wazonu
Z kwiatami i oniemiała -
Róże wyglądały jak
Zamrożone, z opuszczonymi
W dół główkami.
Czemu one takie brzydkie? -
Zapytała dziewczyna i
Wydeła pogardliwie usta.
Sprzedawczyni kwiatów
Szepnęła cicho, tak cicho,
Że tylko on usłyszał:
Bo to są róże
Zapomnienia...

ROZSYPANE WZRUSZENIA

Do Kazimierza jechałam zawsze,
By zachłysnąć się pięknem
Tego miasteczka,
Zatracić w jego wąskich
Uliczkach i wąwozach,
Powłóczyć nad Wisłą,
Zasłuchać w muzykę
Farnych organów.
Wspiąć do ruin zamku,
By z góry popatrzyć
Na miasto i nadwiślański
Pejzaż z ruinami
Firlejowskiego renesansu.
Nasycić oczy obrazami
Tworzonymi na ulicach
Kazimierza.
Zajrzeć do najbliższej
Kwiaciarni, by kupić
Bukieciak białych margerytek
Nestorce pióra, pani Marii,
Z którą godzinami
Rozmawiało się o literaturze,
Poezji. Opowiadała mi
O ich początkach
W Kazimierzu
I o tym, że obydwie
Z mężem wrosły w to
Niepowtarzalnej
Urody miasteczko.
Siedziałyśmy obydwie najczęściej
Na werandzie, wokół której
Rosły dalie, ulubione kwiaty
Pani Kuncewiczowej.

Zawsze wierzyłam, że za rok
Wrócę tu znowu.
Za rok zabrakło pisarki,
Odeszła do lepszego świata;
Prześliczna "Kuncewiczówka"
Służy zwiedzającym.
Dla mnie to już nie to samo -
Pozostały mi książki,
Wspomnienia, listy
I rozsypane wzruszenia
Na kazimierzowskich
Uliczkach.

RODZIMA BALLADA

Kiedy mgły srebrne rozpostrą zasłony
A słońce ku zachodowi skłoni swe oblicze,
Lubię wyjść na długi i samotny spacer,
Lubię wyjść na spacer w dawne
Siemiatycze...

Przed apteką z okrągłym gankiem
Stoi pan Magister,
Wiem, że się uśmiechnie i na pewno powie:
"Piękny wieczór dziś mamy, witam panią,
Jak szanowne zdrowie?"

Idąc dalej spotykam księdza
Paczkowskiego.
Idzie zamyślony, ach już wiem dlaczego -
Wraca z cmentarza, bo dziś był pogrzeb
Księdza Kruhlińskiego -
Był prefektem w szkole, uczył mego
Syna.
Jest fotografia, którą zrobił pan Antoni...
Pójdę, by ją powiększył - pewnie jest w
Zakładzie;
On zwykle późno kończy - dzwonię...

Pan Antoni jest żywą kroniką
Miasteczka.
Dzisiaj zastałam tu Franciszka Miłkowskiego,
Weszłam do zakładu właśnie w takiej chwili,
Kiedy pochyleni nad mapą powiatu
O Sarnakach i o V-2 mówili.

Przed bankiem pan Żero z mężem mym rozmawia.
Mietek w podwórzu gra na akordeonie...

Akurat pani Chodyko wraca ze szkoły
Zmęczona -
Miała lekcję dziś o Antygonie...

W parku przyglądają się sfinksom dwie
Staruszki:
To pani Flora ucząca muzyki i niemieckiego
I jej siostra - Zofia Ujejska,
Synowa Kornela Ujejskiego.

Wiele jeszcze osób spotkać bym mogła
W mojej rodzimej balladzie:
Rycerzów, Waclawowicz, Priebową,
Kuczabskiego,
Jadwigę Romanowską, Arcichowskiego,
Prokopowiczów, Siostrzencewicz,
Bronię, Kosińską,
Doktora Michalskiego...

Dziś, kiedy wszystko zmienione -
Inni ludzie i miasto inne ma oblicze -
Lubię czasem o zmroku
Pójść na samotny spacer
W dawne Siemiatycze.

W TAMTYM MIEŚCIE

W tamtym mieście na skwerku
Kwiaciarka sprzedawała
Fiołki.
Podaleś mi wonny
Bukieciak...
Byliśmy szczęśliwi
Tamtego wiosennego dnia -
Na ławeczce rozbawieni
Rzucaliśmy gołębiom okruszyny.
Mówiłeś dużo i pięknie,
Głupie serce wierzyło
Wiarą tamtych lat.
Tamtej prawdy już
Nie ma. Tylko czemu
Myśli moje często błędzą
Uliczkami tamtego miasta?
A na dnie szuflady
W starej komodzie
Leży zasuszony bukieciak
Fiołków - świadek
Roztrwonionych uczuć,
Pogubionych marzeń
W tamtym mieście...



Wokoto staty anioły

ANIOŁY

Na skraju miasteczka cmentarz -
Zmurszałe kamienie świadczą
O starości.
Pełno tu posągów aniołów
Z rozpostartymi ku niebu
Skrzydłami -
Zaklęte w kamieniu piękno.
Jeden z nich trzyma przy
Ustach trąbę, jakby
Miał oznajmić czas sądu.
Jakiż to rzeźbiarz
Wykonał to dzieło?
Kim byli ludzie,
Na których grobach stoją
Zwiastuny nieba?
Zadawałam sobie pytania
Chodząc alejkami starego,
Niezwykłego cmentarza.
Spotkała się tu sztuka,
Poezja i tęsknota za czymś,
Co przeminęło.
Miejsce milczenia ożyło
W gigantycznych posągach
Aniołów -
Kamienne twarze o
Wyrzistych rysach
Wiary, zadumy...
A może pocieszenia
Po tych, co odeszli?
Patrząc na to
Piękno czasu, który minął,
Człowiek widzi swoją kruchość,
Swoją nicość wobec
Potęgi wieczności...



Ni to z mgieł jesiennych, ni to z wrzosowiska

JESIENNA DZIEWCZYNA

Zjawiała się niespodzianie
Nie wiadomo skąd...
Może z mgły jesiennej?
Może z wrzosowiska?
Położyła mu dłonie
Na oczach,
Snuć kazała
Marzeń przezrocza.
A on -
On zrywał gałązki
Jarzębiny,
By w jej włosy
Jesień smutną wpleść...
I odeszła,
Jak jesień - bezwiednie,
Gdzieś ku nowym,
Ku innym marzeniom...
Został szepcząc:
Ty wrócisz
Moja droga,
Jesienna dziewczyno.

PRZEJAZDEM

Małe miasteczko,
Mała stacja,
Nadjeżdża pociąg -
Lokomotywa
Zwalnia bieg,
Staje...
Podróźni tłoczą się
Przy wyjściu.
W oknie jednego z
Wagonów -
Podróźna
Wpatrzona w jeden
Punkt peronu.
To tu przed laty
Ktoś odjeżdżał,
Ktoś kogoś żegnał:
- Muszę odjechać.
I łzy zduszone
Łkaniem.
Muszę odjechać...
I czyjeś:
- Tak mi będzie
Smutno.
Słowa zagłuszył
Gwizd pociągu.
Ktoś został
Wpatrzony w
Oddalającą się maszynę,
W pociąg, który uwoził
Szczęście nie jemu
Przeznaczone.
To było dawno,
Bardzo dawno.

Podróżni wsiedli,
Pociąg ruszył.
A samotna pani
Długo w oknie
Dyskretnie ocierała
Łzy...

JASZUNY

Ballada o Ludwice Śniadeckiej

Czytałam kiedyś piękny
Wiersz Balińskiego
O Ludwice Śniadeckiej,
Która tęskniąc
Nad Bosforem pisała
Do siostry
Prosząc o ziemi grudkę
Z Jaszun pachnących mgłami
I znad Mereczanki,
Która się wiję meandrami,
Zasuszoną
Modrą niezabudkę.
Z ziemi, z której uciekła,
Bo uwierzyła w miłość.
Los jej nie oszczędzał,
Kiedy zrozumiała,
Że jej przyjdzie
W Azji złożyć swoje kości,
Nie w Jaszunach, gdzie
Na starym cmentarzu
Balińskich i Śniadeckich
Spoczęły już cztery pokolenia.
Niech choć odrobinę
Ziemi
Sercu bliskiej rzucą
Jej do grobu, z niezabudką,
Położą na serce - będzie
Śniła o tamtych kwiatach,
Które dla niej zrywał
Poeta Słowacki.
Nie spełniono jej prośby:

Okazji nie było,
Nikt na Wschód
Nie wybierał się
Tamtymi czasy,
Zapomniano już o tym.
Dwa wieki minęły...
Tylko po cichu mówiono,
Że w parku coś straszy.
Ponoć często widziano
Przy świetle księżycy,
Jakąś białą postać,
Jak nad brzegiem
Mereczanki zrywała kwiaty,
Tuliła je do serca.
Czasem stawiała zadumana
Patrząc w okna pałacu,
A potem szybko
Uciekała i ginęła
W głębi grabowej alei.
Ja wierzę, że w podaniach
Część prawdy się mieści:
Duch uwolniony z ciała
Młodzieńczej ułudy
Szukał marzeń pogubionych
Wśród jaszcuńskich mgieł.
A może słów miłości
Wielkiego poety...
Pewnie je odnalazła,
Bo nie wraca więcej.
Teraz pałac Balińskich
Oczyrna pustki straszy,
A brzegi rzeki
Każdej wiosny
Błękitnieją od
Niezapominajek.

ROZMOWA W JASZUNACH

Dziadku, jadę do Polski!
Do Polski, powiadasz wnuczko,
Do naszego kraju,
Do Ojczyzny...
Dziadku, co ojczyzna znaczy?
Dziad się zadumał,
Później podszedł
Do starej komody
I z dna jej wyjął
Małe zawiniątko.
Rozwijał długo,
Jakby z namaszczeniem...
Wyłuskał, rdzą
Nadgryzione,
Małe pudełeczko,
Na dnie którego
Leżał klejnot dziada:
Widzisz, moja wnuczko -
Mówił ze wzruszeniem -
Ten krzyż Virtuti
Przypiął mi największy
Polak, Wódz
Legionów.
A za co, Dziadku? -
Pytała ciekawie.
Za wolność Polski,
Za wolność tej mowy,
I którą od wieków
Chciano z nas wyplenić...
Ja już nie mogę,
Ja już nie mam siły
Jechać do kraju,
Lecz ty do mogiły

Przywieź mi garstkę
Naszej polskiej ziemi.
Przywieź mi, pamiętaj,
Bo widzisz, dziecko,
Ta ziemia i mowa ojczysta
Jest święta...
Długo dziad jeszcze
Snuł swoją opowieść,
Jaki był trudny
Ich żołnierski znój.
A potem piosnka,
Ta sama, co zawsze:
Jedzie, jedzie na kasztance,
Siwy strzelca strój...



Duch Twój, królowo, błąka się wśród ruin

NIESZCZĘSNA KRÓLOWA

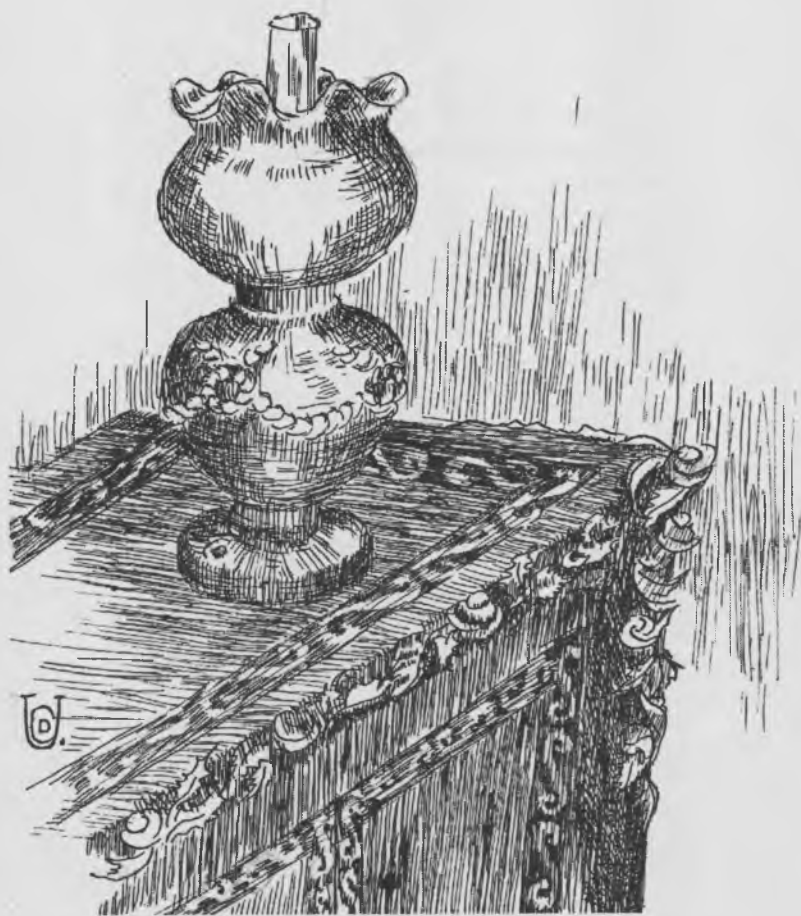
O Twojej piękności pisali poeci
I nie czarami, nadobna Litwinko,
Uwiodłaś króla a miłością.
On u nóg Twoich złożył
Swoje serce razem ze
Sznurem pereł i koroną.
Diadem z nich ozdobił Cię
Podczas koronacji.
Legends o tej miłości
Snują się po
Krakowskich uliczkach
I wileńskich zaułkach.
Echem roznoszą się
Nad ruinami
Tykocińskiego zamczyska, które
Lubiłaś bardziej od Wawelu,
Gdzie tak niegościnnie
Zostałaś przyjęta.
Tęskniłaś do Wilna...
O tej tęsknocie szeptałaś
Zygmuntowi, który czuwał do końca
Przy Twym łóżu.
Krótka trwało Twoje
Szczęście, Barbaro...
Życie Ci okrutny
Zgotowało los.
Król dotrzymał słowa,
Choć nie mógł
Uwierzyć w tę śmierć.
Wracałaś na Litwę,
A za Twą trumną
W orszaku żałobnym
Jechał zboląły Mąż i Król.
Spoczęłaś na wieki w katedralnej
Krypcie... duch Twój jednak
Pozostał przy Tym,
Któremu oddałaś serce.

BAJKA O PERZU

Rósł sobie perz na skraju
Grządki.
Dorodny, przystojny, zielony -
Jak na jego gatunek przystało.
Tylko, że to się nie podobało
Ogrodniczce,
Co pełła zagony.
"Tuś to mi wyrósł perzu!
Zaraz cię stąd wyrwę, wypędzę."
- Pomyślała.
A perz na to:
"Widział kto taką jędzę,
Co nie lubi rośliny,
Która leczy?
A niech sobie skrzeczy!
Ja schowam się pod liść
Nasturcji."
Przygarbiony, skulił się i siedzi.
A ogrodniczka biedzi:
"Gdzież ten perz?
Chyba mi się przewidziało."
Zabrała haczkę i poszła
Na inne grządki
Robić z chwastami porządki.
A perz wychylił głowę,
Zaśmiał się z dumą zwycięzcy.

Kiedy pielę w ogrodzie,
Zastanawiam się:
Kto jest silniejszy -
Ja czy perz.
I ze wstydem
Jemu daję pierwszeństwo.

Jest bardzo podstępny:
Niby to go nie ma,
A tymczasem on się tylko
Skulił pod liściem nasturcji.
I kiedy ja jestem szczęśliwa,
Że wypełłam chwasty,
On wyrasta
W całej swojej krasie.
I od nowa zaczyna się
Pojedynek, w którym niby
Zwyciężam.
O słodka naiwności!
Ten rycerz ogrodów
Jest niepokonany.



...rozmowy ze sobą wiodą

DWIE STARUSZKI

Na starej stylowej komodzie
Lampa naftowa swoje
Lata odlicza.
Jej śliczne majolikowe kwiaty
Zdają się wonią napełniać
Pokój - zamiast światła,
Do którego ją stworzono.
Nikt nie podkreca jej knota;
Stoi jako ozdoba,
Świadek minionej epoki,
Pospołu z komodą.
Dwie staruszki czasami
Rozmowy ze sobą wiodą:
O tym czasie, który
W zegarów wsłuchiwał
Się dźwięki,
O ogniu, który płonął
Na kominku,
Jego ciepłe i blasku,
O balach, sukniach, frakach
I woni lawendy czy rezedy.
Piękny i romantyczny
Był to świat.
Przeszło, minęło... ileż to lat?
Stoimy razem w tym
Mikrosalonie.
Salon - to puste słowo,
Niewiele znaczy,
Bo i cóż to za salon,
Gdzie nie odbywają się bale,
A jakaś pani z jakąś panią
O poezji prawi.
Aż dziw, że je to bawi.

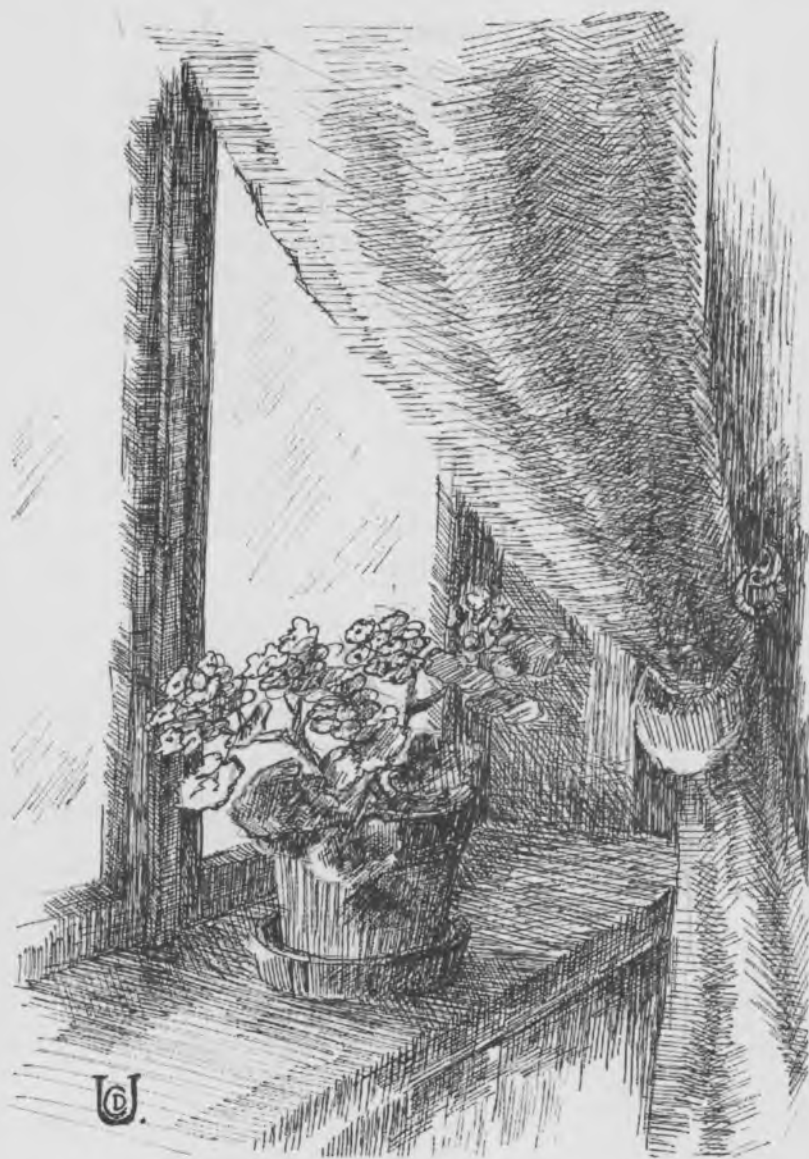
Cóż, inne czasy, inne mody,
Inne obyczaje.
Tak się to wszystko
Plecie... baje...
A my trwamy po dawnemu
I nie wiedzieć czemu
Zachwycają się tobą i
Moją majolikową urodą,
A nie moim światłem
Jak za dawnych lat.
No cóż, zdziwaczał
Ten świat.

*Dedykuję
Mojej Przyjaciółce
Danucie Wołk*

BUKIECIK FIOŁKÓW

Robiłam dziś porządki
W mojej starej komodzie.
Znalazłam Twój list:
"Przesyłam Ci
Moje gorące myśli
I bukietek fiołków."
Bukietek fiołków...
Kruchy, spłowiły -
Ileż lat przeleżał
Na dnie szuflady?

Zamknęłam, ukryłam
Tę miłość...
Może ją kiedyś znajdzie
Mój wnuk,
Zdziwi się i uśmiechnie:
Jakaż ta babka była sentymentalna...
A może pokaże swojej
Dziewczynie i powie:
Zobacz, jakże piękna była
Ta miłość.



Pozostała samotna pelargonja

POZOSTAŁA

Pozostała na oknie
Pelargonia czerwona.
Pozostała samotność
Starością zgarbiona.
Dni smutne
Jak przydrożne świątki,
Pozółkłe listy,
Wyblakłe pamiątki...
Ogród porosły chwastami,
Ludzie obojętni -
Nie ci sami.
Skurcz serca,
Nierówne bicie...
I myśli skaleczone
Życiem...

WNUKI

Najpierw była radość
Z narodzin pierworodnego.
Potem wybór imienia:
Przemysław Andrzej -
Przemysław, Przemko, Przemek...
Ładnie brzmi i po staropolsku.
Drugi: Ziemowit Marcin -
Marcin, bo to i święty Marcin
Na białym koniu, i
Imieniny 11 listopada...
A może będzie historykiem?
Boże! Wszystko znowu
Zacznie się od nowa...
Tylko niech się nie
Powtórzy; niech mu Bóg
Przeznaczy inny los.
Aldona, mała jedynaczka,
Dostała imię litewskiej
Księżniczki.
Lata biegły...
Pierwsze bajki, pierwsze litery,
Gdzie pomagało się sobie wysuniętym
Językiem.
Pierwsze czytanie:
Babciu, już się chyba
Zaczytam na śmierć!
Rośli... I przyszedł czas,
Że na babcię patrzy
Się z góry.
Przemek jest żywym
Portretem pradziadka
Juliana. Ułanem pewnie
Nie będzie, ale już pokochał



... modli się i Bogu poleca swoje wnuki

Konie i historię.
Marcin pisze referaty
Z historii i uwielbia geografę,
A wybrał najpiękniejszą
Z dróg, bo służbę Bogu
I ludziom - kapłaństwo.
A Dusia - Aldona, to jest promyk
Radości w rodzinie,
Uśmiech i serce na dłoni.
Ładnie i z wdziękiem
Opowiada wszelkie
Legendy i zdarzenia.
Bardzo przypomina
Tamtą małą dziewczynkę
Z mazowieckiej wioski,
Która kwiatom i trawom
Opowiadała baśnie,
Najczęściej przez siebie
Wymyślane,
A obecnie narzeka
Na ból w okolicy serca
I Bogu poleca swoje
Wnuki.



SPIS WIERSZY

1.	Ballada o dziewczynie	8
2.	Ballada o zabitych drzewach	11
3.	Zdziwienie	13
4.	Babie lato	15
5.	Kalina	16
6.	Konwalie	19
7.	Ballada o Michale	20
8.	Burza	23
9.	Zmienność	25
10.	Ballada o zabitym szczęściu	27
11.	Tulipany	28
12.	Oda do warmińskiej pierzyny	31
13.	Ballada o szczęściu	33
14.	Siemiatycka ballada	35
15.	Do Księżnej Anny Jabłonowskiej	36
16.	Ballada o Lucjanie	39
17.	Ballada o jaśminie	42
18.	Dziwak	45
19.	Tatiana	48
20.	Znak pamięci	51
21.	Ballada o krwawniku i dziewczynie	52
22.	Kwiaty babki Marianny	54
23.	Legionowa ballada	57
24.	Na ludową nutę	59
25.	Ballada o kamiennym sercu	61
26.	Pomyłka	63
27.	Ballada o róży	65
28.	Rozsypane wzruszenia	67
29.	Rodzima ballada	69
30.	W tamtym mieście	71
31.	Anioły	73
32.	Jesienna dziewczyna	75
33.	Przejazdem	76
34.	Jaszuny	78
35.	Rozmowa w Jaszunach	80
36.	Nieszczęsna królowa	83
37.	Bajka o perzu	84
38.	Dwie staruszki	87
39.	Bukiecik fiołków	89
40.	Pozostała	91
41.	Wnuki	92

Łofia Pomian Pietka

*Urodzona w 1928 roku w Benikowie Kościelnym koło
Mławy na Mazowszu.*

Od 1952 roku mieszka i pracuje w Siemiatyczach.

*Absolwentka Studium Teatralnego w Gdańsku, Studium Kultury
w Łodzi i C.P.A.R.A. w Krakowie. Od czasów gimnazjalnych
„zarażona” teatrem; laureatka konkursów recytatorskich; pracowała
w Amatorskim Ruchu Teatralnym w Elżbynie, Augustowie
i od ponad 50 lat w Siemiatyczach.*

*Jej wiersze prezentowane były na łamach różnych czasopism
i w radiu; oprócz poezji pisze opowiadania i scenariusze teatralne.*

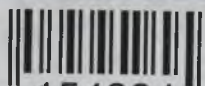
Ballady są ósmym tomikiem wierszy po:

Nostalgii (1993), Dotyku pamięci (1996),

Jaskółkach (2000), Zauroczeniu (2000),

Zamyśleniach (2003), Rozdrożach (2003),

Rozświecłać czas (2005).



154884

ISBN 83-919666-2-3